

STANISŁAW MROZIK

ur. 1921; Miłocin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, cud lubelski, UB, Stefan Wyszyński

"My wierzymy w cud"

[Cud lubelski] pamiętam doskonale, bo jeszcze w tym czasie miałem dobrą łączność z księdzem Wyszyńskim. Co tam się działo, ile tych ludzi, kolejki. Na Starym Mieście kolejka, to była tak między domami, jak wąż. Bo inaczej nie było można dojść. Pamiętam to doskonale. A mieszkałem na Starym Mieście, na ulicy Złotej. Takie pielgrzymki szły wówczas do Lublina z poza, z gminy różnych podlubelskich. Więc UB rozpraszało, nie dopuszczali do Lublina nikogo. Już przed Lublinem tam rozganiali, poobijali ubowcy. Ja też byłem tam i każdy z nas miał krzyż, mały krzyżyk. "My wierzymy w cud" – tak było powtarzane cały czas. Ubowcy z przebraniem cywilnym oczywiście chodzili. Kto tam głośniej krzyczał, to na plecach kredą stawiali coś. Ubowcy po tym ludzi wybierali i zamykali od razu. Do komisariatu i na Zamek. I w komisariacie lubelskim, który był na ulicy Staszica, rogu Zielonej, siedziało dużo takich ludzi. Ci ludzie, którzy szli i właśnie [mówili]: "My wierzymy w cud". A to wszystko bractwo, cały ten lubelski lud, który się zebrał, nie tylko z Lublina oczywiście, to do Wyszyńskiego siedziby [poszli]. Ksiądz biskup wyszedł, zaczął do ludzi apelować, żeby nie bardzo tak występowali ostro. "Bo szkoda waszego zdrowia, a może i życia. I bardzo bym was prosił, żebyście jednak się rozeszli". Ale ludzie jak to ludzie. A na placu przykatedralnym, to tyle było narodu, że palca by tam [nie włożył]. A ubowcy się rządzą. To wszystko samorzutnie poszło pod komisariat, żeby komisariat tych ludzi aresztowanych wypuścił. No oczywiście nie było mowy o tym. Ubowcy sprowadzili wojskowe samochody. Te drzemusy takie, potężne wozy wtedy były, że na ulicy Staszica, takie dwa wozy jak jechały razem, to nie było którądy przejść. To przyjechali na ulicę Staszica pod komisariat, bo nie mogli tych ludzi rozpedzić. I te dwa wozy jechały ulicą Staszica nie bacząc na nic. Jechali aż do momentu, kiedy dojechali do Krakowskiego, że już tam na Krakowskim ten tłum mógł się rozsunąć. Taki moment. Rannych było owszem, owszem. Ale tych aresztowanych nie wypuścili. To nie było mowy. Ksiądz biskup jednak doprowadził do tego, że to tak jakoś ucichło, bo oni wyrabiali co chcieli. No i nie mogli od tej Katedry ludzi odpędzić

w żaden sposób. No to co ubowcy? W przebraniu cywilnym wleźli tam gdzieś na balkon Katedry i zaczęli cegły, skądś tam przywieźli, i zrzucali z góry na ludzi. Jak zaczęli tymi cegłami rzucać na ludzi, no to wiadomo co się działo. A no działo się to, że trzeba Katedrę zamknąć, bo przecież nie można, żeby ludzie ginęli. No i do Katedry nie puszczali. Na Starym Mieście kolejki, wszystko rozpędzili. Kto nie, to zamykali na Zamek i się rozprawiali jak chcieli.

Z uwagi na znajomość z Wyszyńskim, to do Katedry mogłem wejść kiedy chciałem. Przy tym ołtarzu ciągle bywałem. Ale szczerze powiem, nie widziałem tego cudu, ale ludzie byli tacy, co widzieli. Ja pomimo tego, że przyglądałem się dobrze... ale może dlatego, że człowiek taki stremowany był. Bo na każdej mszy, jak chodziłem do kościoła katedralnego, to zawsze spotykałem milicjantów w przebraniu cywilnym z żonami. Tak niby, że do kościoła przyszli. No i nagrywali kazania księdza biskupa. I wszystko z polecenia UB. Takie prześladowania na każdym kroku.

Data i miejsce nagrania	2014-06-03, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"